Opłata pocztowa uiszczona gotówką *Cena numeru 15 gr.*

GŁOS STARO-KATOLICKI



Statua Matki Boskiej nad Wisłą w ogrodzie Klasztoru S.S. Mar. w Płocku

TYGODNIK RELIGIJNO-SPOŁECZNY

ST.-KATOLICKIEGO KOŚCIOŁA MARJAWITÓW W POLSCE

№ 44 Dnia 11 grudnia 1938 PŁOCK

„Głos Staro-Katolicki".

tygodnik ilustrowany

Staro-Katolickiego Kościoła Marjawitów w Polsce

Adres Redakcji i Administracji: Płock, ul. Dobrzyńska № 27, tel. 11-79.

Konto czekowe P. K. O. 147-038

FILJE: Warszawa, Szara 8, tel. 97-126. — Łódź, Franciszkańska 27, tel. 160-78.
Lublin, Drobna 24. — Łowicz Al. Sienkiewicza 3. — Sosnowiec, ul. Rybna 19.
Wilno, ul. Gedymina 7.

Cena zeszytu 15 gr. Prenumerata roczna — 7 zł.; półroczna — 3.50; kwartalna — 1.80.

WYDAWCA: Biskup W. F. Rostworowski
REDAKTOR: Biskup W. B. Przysiecki.
REDAKTOR ODPOWIEDZIALNY: R. A. Gostyński.

„Głos Staro-Katolicki" jest organem Staro-Katolickiego Kościoła Marjawitów, zjednoczonego z Utrechtskim Staro-Katolickim Kościołem Holandji, z Narodowym Staro Katolickim-Kościołem Niemiec, ze Staro Katolickiemi Kościołami Szwajcarji, Austrji, Czech i Ameryki Północnej.

„Głos Staro-Katolicki" jest pismem religijno-społecznem, radykalnem i bezpartyjnem, stojącem na gruncie demokracji, głoszonej i budowanej przez wielkich naszych poetów i filozofów polskich.

„Głos Staro-Katolicki" szanuje tak cudze przekonania, jak chce aby głoszone przez niego przekonania były szanowane.

Głos Staro-Katolicki" walczy o wprowadzenie zasad Ewangelji Św., szczególnie zasady społecznej miłości bliźniego w życiu prywatnem i państwowem.

TREŚĆ № 44

GŁOS STARO-KATOLICKI

TYGODNIK RELIGIJNO-SPOŁECZNY

ORGAN ST.-KATOLICK. KOŚCIOŁA MARJAWITÓW W POLSCE

№ 44 Dnia 11 grudnia 1938 r. PŁOCK

REDAKTOR: Biskup Wacław Bartłomiej Przysiecki.

FIKCJA W RELIGJI

C. d.

W szkole, a zwłaszcza w seminarjach i Akademji Petersburskiej, wtłaczano nam przekonanie, że Rzym papieski — to „Miasto Świętych", że począwszy od osoby papieża i dygnitarzy kościelnych a skończywszy na zakonach i świeckiem duchowieństwie, — to zastęp Sprawiedliwych, z których życie chrześcijańskie promieniuje na cały Kościół.

Chłędowski, były minister Galicji, dopuszczony przez Piusa X do źródeł historycznych w bibljotece watykańskiej uchylił zasłonę „Miasta Świętych" w swoich „Rzymie", „Ferrarze" i „Historjach Neapolitańskich". Pokazał, na co obracane były miljony, zebrane częstokroć z biedaków w różnych krajach rz. katolickich, i co działo się w „Stolicy chrześcijaństwa". Uczty, o jakich nie śniło się rzymskim cesarzom, widowiska mocno zaprawione tem, co pospolicie nazywamy „tłustymi kawałami", miłostki, szantażowanie sercem, jak to miało miejsce z Lukrecją, corką papieża Aleksandra VI, zabójstwa, uprowadzenie kobiet do domów zepsucia (Cezar syn papieża Aleksandra VI, po zdobyciu m. Anagni, odesłał do domów nierządu 40 najpiękniejszych kobiet; „Historje Neapolitańskie" Chłędowski), — to smutna rzeczywistosć. A cnota i świętość, o której nas zapewniano ? To fikcja.

Emil Gébhart w swem dziełku „L' Italie Mysthique", za „które zaliczono go do nieśmiertelnych członków Akademji Francuskiej, mówi nam, że papiestwo prześladowało Świętych. Do takich należeli: Joachim de Florys, który przepowiedział powstanie nowego kościoła wybranych; synowie św. Franciszka, których palono na stosach za ścisłe zachowanie Reguły św, Zako-

nodawcy, a zwłaszcza za przestrzeganie bezwzględnego ubóstwa; zgromadzenie Beguardów i Beguinek i wielu innych.

Rzecz naturalna: taki stan i takie nastawienie do zasad Chrystusa musiały odbić się ujemnie na życiu duchowieństwa i wiernych Rz. Katolickiego Kościoła. Ze stanowiska chrześcjańskiego bezwzględnie jest to rzecz zła zniewaga Boga i upadek ducha w całych narodach, które miały obowiązek nakazany przez Chrystusa: „Bądźcie wy tedy doskonali, jako i Ojciec Wasz Niebieski doskonały jest“ (Mat. 5, 48).

Ale w danym razie nie oto nam chodzi. Chcemy zwrócić uwagę na inne niebezpieczeństwo grożące Państwom i Narodom od strony Citta del Vaticano, niebezpieczeństwo odwiecznego systemu papiestwa w dążeniu do panowania nad światem.

W dziele polskiego historyka Teodora Wierzbowskiego „Jakób Uchański“ na str. 7ej czytamy: „System wieków średnich, dzieląc władzę nad światem między papieża i cesarza, nie uznawał ani państw o etnograficznych granicach ani narodowych aspiracji. Papieska tyara i cesarska korona przyćmiewały wszystko swym blaskiem i one wypełniały karty ówczesnej historji rozszerzaniem swego wpływu i rywalizacją o pierwszeństwo, jako też o zakres swej władzy lub swej kompetencji. Tym potęgom uległa i Polska. Słaba, rozbita na części, odosobniona, zmuszona na wschodzie i północy bronić się od napaści licznych nieprzyjaciół, nie mogła i nie umiała korzystać z emulacji dwóch przedstawicieli władzy duchowej i świeckiej... przeciwnie, ponosiła koszty przewagi jednego lub drugiego.., Najogólniejszą cechą i istotą wieków średnich była uniwersalność, wynikająca z teorji o wyższość władzy duchownej nad świecką, które stworzył kościół katolicki i którą papieże umieli w czyn zamienić. . Zostosowanie jej wycisnęło religijne piętno na całym trybie życia i wszystkich objawach jego. Norma postępowania dla każdego były zasady i przepisy religijne, nawet władza świecka w osobie najwyższego przedstawiciela swego trzymać się musiała ściśle dogmatów kościoła; tej samej zasadzie służyły nauka i wykształcenie, krępując wszelkie indywidualne zapędy, nie pozwalające wiedzy i myśli przekraczać pewnych określonych granic... Protesty, jakie od czasu do czasu podnoszono przeciwko panującej zasadzie i jej dążnościom, tłumione były prędko i skutecznie“.

Oto czego obawia się każdy Polak, pragnący wielkości Polski i spełnienia Jej dziejowego posłannictwa.

Kto zna historję papiestwa i jego dążenia i system ich realizacji, ten musi lękać się o przyszłość swej Ojczyzny i swego Narodu. Począwszy od papieża Grzegorza VII Hildebranda, idea panowania nad światem i opa-

nowanie wszystkich arterji życia państwowego, narodowego, społecznego i jednostki na globie ziemskim zostało w zupełności skrystalizowane. Skutek jej zaraz widzimy na cesarzu Henryku IV, który wśród zimy, stojąc boso i w worze pokutnym, przez trzy dni czekał w Canossie pod oknami pałacu św. Matyldy, na zmiłowanie papieskie. W sto trzydzieści lat potem papieże rozdają korony panującym. I znowu skutek: Innocenty III papież, po dłuższej walce z Fryderykiem II cesarzem, widzi go pełzającego u nóg swoich. W trzysta lat potem Commendoni, nuncjusz papieski przy ostatnim Jagiellonie Auguście, grozi mu pozbawieniem tronu i oddaniem przez papieża inwestytury na królowanie w Polsce temu, kto będzie służył racji stanu watykańskiej (Wierzbowski „Jakób Uchański").

Ta racja stanu pozbawiła nas wolności.

C. d. n.

SŁOWO BOŻE

Ewangelja św. na niedzielę III Adwentu według św. Jana r. 1.

Onego czasu: Posłali Żydzi z Jeruzalem kapłanów i lewitów do Jana, aby go spytali: Ktoś ty jest? I wyznał. a nie zaprzał; a wyznał: żem ja nie jest Chrystus. i pytali Go: Cóż tedy? Jesteś ty Eliasz? rzekł: Nie jestem. Jeteś ty prorok? I odpowiedział: Nie. Rzekli mu tedy: Ktoś jest żebyśmy dali odpowiedź tym, którzy nas posłali? Co powiadasz sam o sobie? Rzekł: Jam głos wołającego na puszczy: prostujcie drogę Pańską, jako powiedział Izajasz prorok. A którzy byli posłani, byli z Faryzeuszów. I pytali Go, a mówili Mu: Czemuż tedy chrzcisz, jeśliżeś ty nie jest Chrystus, ani Eljasz, ani prorok? Odpowiedział im Jan, mówiąc: Ja chrzczę wodą; ale w pośrodku was stanął, którego wy nie znacie. Ten jest, który za mną przyjdzie, który przedemną stał się, któregom ja nie godzien, żebym rozwiązał rzemyk u trzewika jego. To się stało w Betanji za Jordanem, kędy Jan chrzcił.

Istotną cechą religji Chrystusowej jest Prawda. Ta cecha stawia człowieka w świetle prawdy wobec Boga, ludzi i własnego sumienia. Nie pozwala człowiekowi zadawalniać się pozorami, próżnością, a tembardziej kłamstwem Dlaczego? Ponieważ Bóg jest Prawdą Najistotniejszą, więc nie znosi pozorów ani próżności. Bóg patrzy na tajniki serca ludzkiego. Dla Niego jawne są najskrytsze myśli ducha, nikomu nieznane poruszenia woli i serca. Więc tylko to dostępuje zbliżenia do Boga i zjednoczenia z Nim, co jest prawdziwe, czyli przekształcone na modłę tej Prawdy, którą jest Bóg. Wtedy może dokonać się ta błogosławiona jedność, — gdy fakt wewnętrzny w życiu człowieka zgodny jest z zasadą, daną przez Boga i objawioną w życiu Jego Syna, — gdy forma religji zgodna jest z treścią jej zasad, — gdy słowo człowieka zgodne jest z my-

ślą, wyraz jego twarzy — ze stanem ducha odnowionym w Chrystusie. Zgodnie z tą zasadą postęp ducha nie jest to nic innego, jedno postęp w prawdzie. A Duch Przenajświętszy, który bierze z Chrystusa podobieństwo i w nas je przeszczepia, wtedy dokonywa swego arcydzieła w człowieku, gdy go uczyni całkowicie prawdziwym, czyli stworzonym w duchu na podobieństwo Tego, Który mówił o Sobie: „Jam jest Prawda“ (Jan 14, 6). Takimi byli i są święci. A stan niebieski, który nazywamy chwałą wybranych, jest to wieczne, w nieomylnej Prawdzie Światłości Bóstwa, wobec całego Dworu Niebieskiego, objawienie prawdy wewnętrznej, prawdziwego stanu każdego ze zbawionych. Każdy jest tam objawiony takim, jakim jest rzeczywiście: ani mniejszym ani większym, — tylko takim, jakim jest. Jest to prawo, wynikające ze sprawiedliwości Boga i konieczny porządek rzeczy, oparty na Woli i Istocie Bóstwa.

Wzór wcielenia tej zasady podaje nam dzisiejsza Ewangelja Święta.

Oto „Żydzi posyłają z Jeruzalem kapłanów i lewitów do Jana, aby go spytali: Ktoś ty jest“? Jan święty, ponieważ był świętym, według wspomnianej zasady wyznaje prawdę: „I wyznał, a nie zaprzeczył, i wyznał: żem ja nie jest Chrystus“. Lewici i kapłani pytają go powtórnie: „Cóż tedy? Jesteś ty Eljasz? I rzekł: Nie jestem. Jesteś ty prorok? I odpowiedział: Nie. Rzekli mu tedy: Ktoś jest, żebyśmy dali odpowiedź tym, którzy nas posłali? Co powiadasz sam o sobie“?

Zasada prawdy, według której św. Poprzednik Pański żył i spełniał swe posłannictwo, nakazuje mu wyznać: „Jam głos wołającego na puszczy; prostujcie drogę Pańską, jako powiedział Izajasz prorok“.

Wyznanie tej prawdy, w której wskazany jest przez proroka warunek przyjęcia Chrystusa i Jego posłannictwa, nie tylko nie oświeciło kapłanów i lewitów, ale jako ludzi dalekich od prawdy pobudziło do nowego pytania: „I pytali go, — powiada Ewangelja św., — i mówili mu: Czemuż tedy chrzcisz, jeżeliś ty nie jest Chrystus, ani Eljasz, ani prorok“?

Przyczynę tych ciemności ducha, które nie pozwalały wysłańcom żydowskim poznać ze słów Izajasza posłannictwa Janowego, wyraża Ewangelja św. w słowach: „A którzy byli posłani, byli z Faryzeuszów“. Faryzaizm czyli obłuda rodzi się z pychy, która jest największym kłamstwem w obliczu Boga. Pokora zaś jest prawdą, która oddaje Bogu, co Mu się należy, a człowieka sprowadza na grunt prawdy, — wyznaje, że Bóg

jest wszystkiem, a człowiek niczem wobec Boga, niemocą i przepaścią nędzy moralnej. Kto wymodlił sobie tę prawdę u Boga, — ten przygorował swego ducha do otrzymania światła Bożego i podniesienia w łasce Oto „prostowanie drogi Pańskiej". Oto przygotowanie do poznania i przyjęcia Chrystusa Pana i skorzystania z Jego zbawicielskiego posłannictwa.

Widzimy to w wyznaniu Janowem.

„Odpowiedział im Jan mówiąc: Ja chrzczę wodą; ale w pośrodku was stanął, Tən, Którego wy nie znacie Ten jest, K tóry za mną przyjdzie, Który przede mną stał się (jako Bóg), Któremu ja nie godzien, żebym rozwiązał rzemyk u trzewika Jego". Prawdziwie cudowne, w świetle Prawdy Bożej, wyznanie Wielkiej Tajemnicy Wcielenia Syna Bożego i głębokie zrozumienie Miłości, Która zbratała Go z ludźmi dla ich zbawienia.

Gdy rozważamy tę olśniewającą ducha potrzebę prawdy czyli pokory wobec Boga, przychodzi mi na myśl jedno z piękniejszych przeżyć Naszej Świętej Maki, które zapisała dla nauki swych dzieci duchownych. „Widziałam, że Bóg jest wielki — tak pisze, — a ja nicością... Powtórzyłam te słowa kilka razy. Wtedy poznałam, że wszystkie łaski i dary są dziełem Wszechmocności Boskiej, a ja samą nicością. Dopiero wtedy odczułem prawdziwą radość, że jestem nicością, a Bóg jest wielki i Wszechmocny... Powtarzałam te słowa i coraz jaśniej widziałam Wielkość i Wszechmoc Boga i oddawałam Mu cześć, chwałę i uwielbienie. Poznałam, że wszystka chwała moja — to „niemoc i nicość". Ciesząc się ze swojej nicości, rada byłabym pozostać w takim stanie nazawsze, gdyby Bóg miał z tego większą chwałę. I wtedy ogarnęła moją duszę jedyna i wielka żądza większej chwały Bożej i nic już więcej nie widziałam. Widzenie to trwało przeszło godzinę. Potem przemówił Pan Jezus w te słowa: „To było zupełne zanurzenie w nicość; dusza dopiero wtedy oddaje prawdziwą cześć Bogu, kiedy się cieszy ze swojej nicości i przechwala w niemocy, a wszystką chwałę oddaje Bogu".

Obyśmy my wszyscy, dzieci Naszej Matki, zrozumieli piękno tej prawdy! Obyśmy ubłagali sobie u Boga ten dar prawdy, która pokorą jest! Będzie to moment epokowy w życiu dusz naszych; moment, od którego rozpoczniemy orli lot ku Bogu i doznamy, że w oddawaniu Mu chwały szczęście nasze, a On ma radość Swoją we wzbogacaniu nas dobrami Swego Serca.

Bp. J.

Staropolskie roraty

Górne niebiosa,
Niech z was wytryśnie zbawienna rosa:
Z górnych obłoków na ziemskie niwy
Niechaj się spuści mąż sprawiedliwy:
Niechaj się ziemska otworzy bryła,
Swojego Zbawcę by porodziła!
Tak z Izajaszem ród ludzki woła,
Takim brzmią hymnem mury kościoła,
Kiedy nadchodzi kres wielkich godzin,
Dzień uroczysty Bożych Narodzin,
Gdy ma się życie rozpocząć nowe,
Panna wężowi ma zetrzeć głowę,
Kiedy na wschodniej Niebiosów stronie
Nieznana gwiazda wkrótce zapłonie,
Gdy stara przeszłość czeka w pokorze,
Kiedy ją wezwą na sądy Boże.

O Wiaro święta, Chrystusa Wiaro!
Ty przodków cnotę budziłaś starą:
Bo ci przodkowie, ci nasi starzy,
Brali hart ducha od twych ołtarzy,
Rozumni w radzie, bitni na wojnie
Cały swój zawód wiedli dostojnie,
Bo swoje sprawy o każdej chwili
Bogiem poczęli, Bogiem kończyli.
. . . .

LUDWIK KONDRATOWICZ

Synowie Swiatłości

OFIARA DLA BOGA ŻYWEGO

14) C. d.

Serafina roześmiała się sucho, potem spojrzała na Koninjusza. Wzrok jej utkwiony był w niego ze spokojną swobodą i nie ustraszoną pogodą, jaka cechuje tylko niepokalane dusze. Wobec takiego spojrzenia Rzymianin mimowolnie spuścił wzrok ku ziemi, w poczuciu tylu występków i tej ostatniej grzesznej miłości, która miotała je-

go zm łami, budząc w wyobraźni niecne zamiar

— Ia mnie wydaje się śmieszną twoja miłość, a ty sam robisz wrażenie szaleńca, — stanowczo i ze spokojem odezwała się dziewica chrześcijańska, — ostatni raz powtarzam ci to samo, co nie raz słyszałeś już odemnie... Zapamiętaj dobrze moje słowa! Ponad wszystko na świecie i ponad wszystkich ja miłuję Jedynego: to Mój Bóg i Zbawiciel!.. Jest On piękniejszy nad wszystkich synów ludzkich, Jemu Jednemu oddałam siebie na wieki i nie zdradzę Go przenigdy, zwracając się sercem do człowieka!.. Po śmierci, której pragnę dla Niego, On da mi żywot szczęśliwy i wieczny. Jako zadatek tej miłości poświęciłam Mu dziewictwo, które pragnę dochować bez plamy. Dlatego nigdy nie będę niczyją małżonką!.. On nie zmusza nikogo do zachowania dziewictwa, — ale kto zdobywa się na taką ofiarę, przyjmuje ją wdzięcznie. On miłuje wszystkich, którzy w Niego wierzą, wszystkich, którzy ślubowali Mu swe dziewictwo, tych przedewszystkiem obdarzy wiecznem i niepojętem szczęściem, które polega na zjednoczeniu z Nim w wiecznej miłości... A dla nas chrześcjan, cóż może iść w porównanie z godną pożądania i bezcenną Jego miłością?... Z tego powodu, mojem zdaniem, niema nic głębszego i godniejszego nad czystość i niepokalane dziewictwo...

— Wyłączna zaś i z miłości własnej pochodząca miłość, zawsze egoistyczna, — ciągnęła dalej Serafina — miłość dla jednego człowieka wydaje mi się bezrozumną; ponieważ brak jej podstawy duchownego piękna w jego przeróżnych objawach myśli i czynów... Jedyną prawdziwą na ziemi miłością jest miłość dla wszystkich ludzi, którzy są naszymi braćmi i siostrami; taką miłość zostawił nam jako przykazanie Zbawiciel świata! Tylko ona daje prawdziwe szczęście, o którem wy, poganie, nie macie nawet pojęcia... Jakże piękną jest taka miłość dla wszystkich!... Ona to żywo odczuwa radości, a zwłaszcza cierpienia innych i stara się je osłodzić. Ona to nieodłączna jest od miłości dla Chrystusa! Kto Jego szczerze i prawdziwie miłuje, ten miłuje i wszystkich ludzi. Życzę ci, żebyś poznał tego Boga i przez to otrzymał żywot wieczny!..

Powiedziawszy to, Serafina zawróciła do jednej z poprzecznych ulic i znikła w jej krętym kierunku. Znikła tak nieoczekiwanie, że oszołomiony Kaninjusz nie zdążył zatrzymać jej ani słowem ani giestem. Rozwścieczony i pełen nienawiści spoglądał na strony, nie zwracając uwagi na przechodniów.

— Jaką filozofję stworzyła sobie! — syknął raczej, niż mówił przez zęby, — dobrze! Popamiętasz mnie! Dzisiaj jeszcze udam się do Berylla; a przekonania znakomitego i godnego czci prefekta są mi dokładnie znane; on nie zna, co ludzkość albo litość!.. Zobaczymy, jak ujdziesz jego wprawnej i niecofającej się przed niczem ręki! Prefekt dąży do wyniesienia na znaczniejesze stanowisko i dla tego celu zrobi wszystko. Przytem cesarz Hadrjan nienawidzi Antyocheńczyków, a ty przecież jesteś urodzona w Antyochji! A więc... a więc... Pomszczę się za twoją dla mnie pogardę!..

I Kaninjusz uspokojony swem postanowieniem, idąc powolnie, skierował kroki ku terenom pobudowanym przez Tytusa na Eskwilinie.

Pałac Sabiny wzniesiony był na Awentynie. Miał rozmiary olbrzymie. Pomieszczenia z osobnym wejściem, znajdujące się w bocznych facjatach, wychodzących na poprzeczne ulice, były zajęte na sklepy i mieszkania. Domy tego typu Rzymianie nazywali wyspami (insulae). Zajmowały one duże tereny, a główna facjata wychodziła na ulicę; boczne zaś ściany i tylna. od ogrodu wychodziły ku trzem poprzecznym ulicom.

Drzwi wejściowe, odpowiadające u nas paradnemu wejściu, nazywały się janua; prowadziły do nich od ulicy dwa stopnie, tworząc próg (limen). Za drzwiami znajdowała się sień (protirum), a dalej przedsionek (atrium); przedzielały je drzwi podwójne (ostium). Przedsionek w kształcie sali miał posadzkę mozaikową, nazywaną w Rzymie porimentum. Posadzka złożona była z różnobarwnych małych kamieni, ciosanych prawidłowo do układania pewnych figur, które umocniono na cemencie.

W przedsionku Sabiny posadzka ułożona była w desenie sztuką zdobniczą z porfiru i żółtego marmuru. Na progu do przedsionka był napis „salve" (witaj), ułożony z drobnych cząsteczek jasno-zielonego malachitu na tle z ciemno-wiśniowego agatu. Po środku tej sali było tak zwane „impluvium", prostokątny basen ze schodkami, prowadzącymi do dołu. Płynęła do niego woda przez czterokątny tychże rozmiarów otwór, urządzony w plafonie, który nazywano „complurium". Baseny tego rodzaju urządzano specjalnie dla ochładzania powietrza. Troje drzwi z bocznych ścian sali prowadziły do pokojów, nazywanych u Rzymian „cubiculum", przeznaczonych do przyjmowania gości i do pracy. W dalszym ciągu za tymi pokojami, z prawej i lewej strony, były ostatnie dwie sale, nazywane „alae" (skrzydła). Zastępowały one nasze gościnne pokoje i były oddzielone od reszty domu portjerami

C. d. n.

Z GŁOSÓW PRASY

W tygodniku „Ameryka Echo" czytamy o nowej polityce rządu Czeskiego:

„Minister spraw zagranicznych w Czechosłowacji ogłosił wytyczne nowej polityki czeskiej, które wykazują, że Czechy są zupełnie pod wpływem Niemiec.

W artykule, ogłoszonym przez min. spraw zagr. jest 17 punktów, między nimi następujące:

1. Czechosłowacja będzie współdziałać z sąsiadami, a w szczególności z Niemcami.

2. Prasa musi być kontrolowana przez rząd i nie może się znajdować w rękach Żydów.

3. Filmy, radjo, prasa itd., mają być na usługach kraju — pod kontrolą jednego ministerstwa.

4. Zawodowe związki robotnicze nie mogą się mieszać do polityki. Wszystkie półmilitarne organizacje mają być rozwiązane.

5. Czechosłowacja ma się pozbyć wszystkich cudzoziemców, a przedewszystkiem wszystkich Żydów. Żydzi muszą być usunięci z prasy i z polityki.

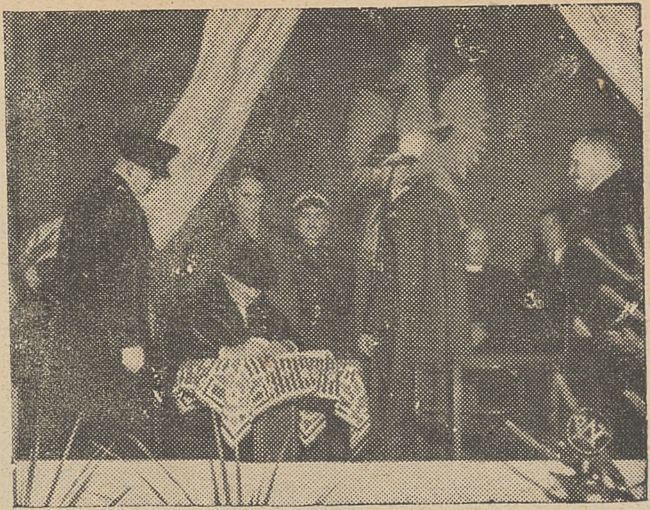
6. Nałożony ma być podatek na kawalerów."

W „I K C" z dnia 13 listopada p. Ksawery Pruszyński w artykule o zmarłym twórcy nowej Turcji Ataturku zwraca uwagę polityków polskich na obecną linję polityczną tego państwa.

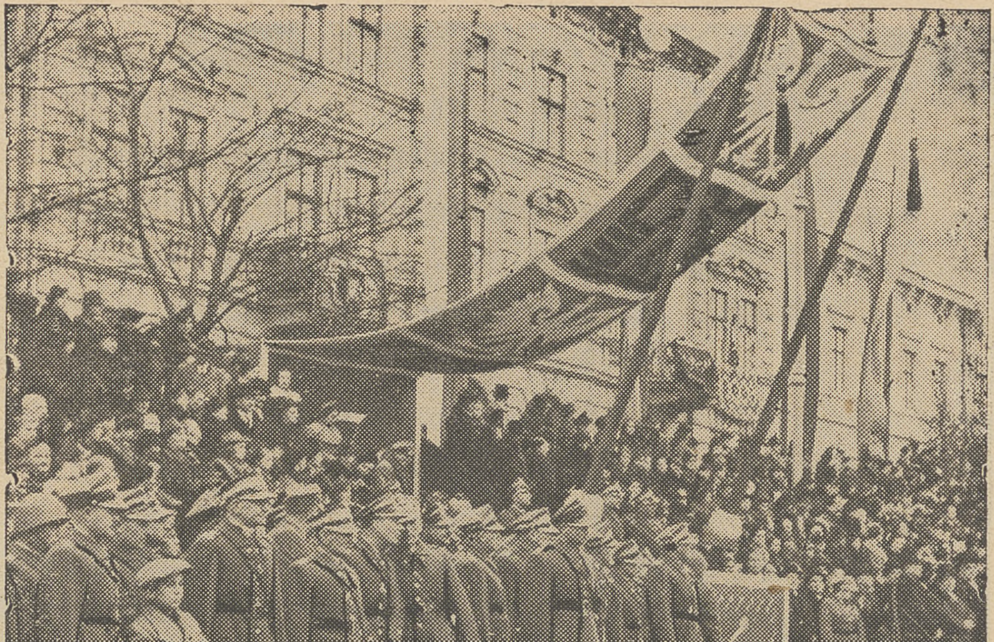
„Turcja otrzymała wielką pożyczkę inwestycyjną od... Trzeciej Rzeszy. Po daremnych staraniach na Zachodzie, po próbach uprzemysłowienia „własnemi siłami", po nieudanej pomocy sowieckiej, znalazł wreszcie Ataturk kogoś, co się podjął pokryć Turcję lasami kominów fabrycznych, zryć ją sztolniami kopalń, opancerzyć piecami hut. Ten ktoś posiada kadry dość wyszkolone do takiego zadania. A jeśli i w obecnej chwili miał i głowę do zajmowania się sprawami dalekiej Turcji i dość pieniędzy na tak wielkie dzieło, to chyba mu na tej Turcji bardzo a bardzo zależy...

Ostatnim wielkim układem, jakiego nie przyjął Marszałek Piłsudski był Pakt Wschodni. Gdybyśmy go byli zawarli, bylibyśmy obowiązani do pomocy Czechosłowacji, do przepuszczenia wojsk sowieckich, i nie mielibyśmy dziś Śląska Zaolzańskiego.

Ostatnim wielkim układem jaki podpisał już śmiertelnie chory Ataturk, był układ gospodarczy z Niemcami. Tym układem rwały się ścisłe



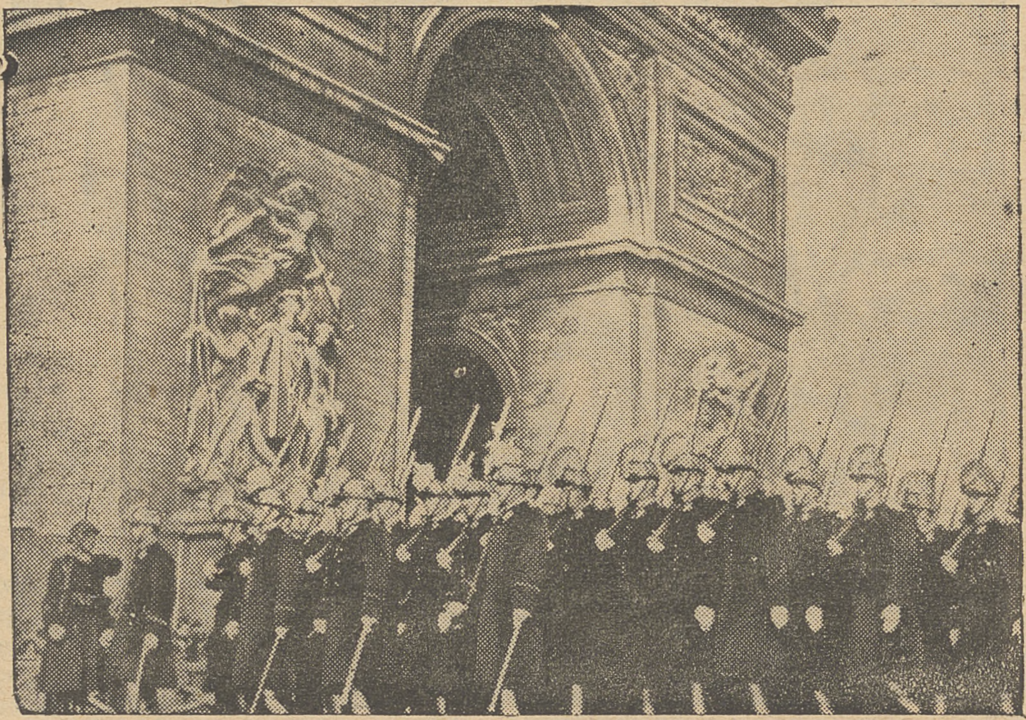
W ramach uroczystości 20-lecia Niepodległości Rzeczypospolitej Polskiej, nastąpiło w Trzyńcu na Zaolziu uroczyste otwarcie Miejskiej Bibljoteki dla dzieci i młodzieży ufundowanej kosztem przeszło 12 tys. złotych, przez pracowników miejskich m. st. Warszawy. Aktu symbolicznego otwarcia Bibljoteki dokonał na Rynku trzynieckim Pan Prezydent Rzeczypospolitej prof. dr. Ignacy Mościcki przez złożenie Swego podpisu pod aktem erekcyjnym Bibljoteki.



W uroczystościach związanych z XX-ą rocznicą bohaterskiej obrony Lwowa wziął udział min. Spraw Wojskowych gen. Kasprzycki, który na zakończenie uroczystości w dniu 22 list. przyjął defiladę b. Obrońców Lwowa, oraz oddziałów miejscowego garnizonu.



Rzut oka na nowopowstałe osiedla robotnicze w Centralnym Okręgu Przemysłowym.



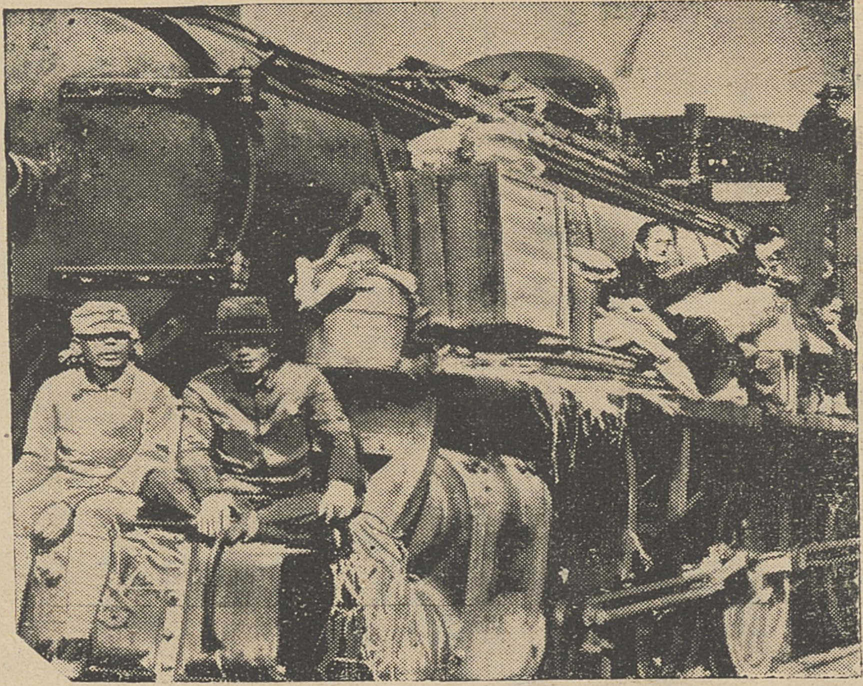
Defilada garnizonu paryskiego przed grobem Nieznanego Żołnierza przy Łuku Zwycięstwa w Paryżu w rocznicę zawieszenia broni.



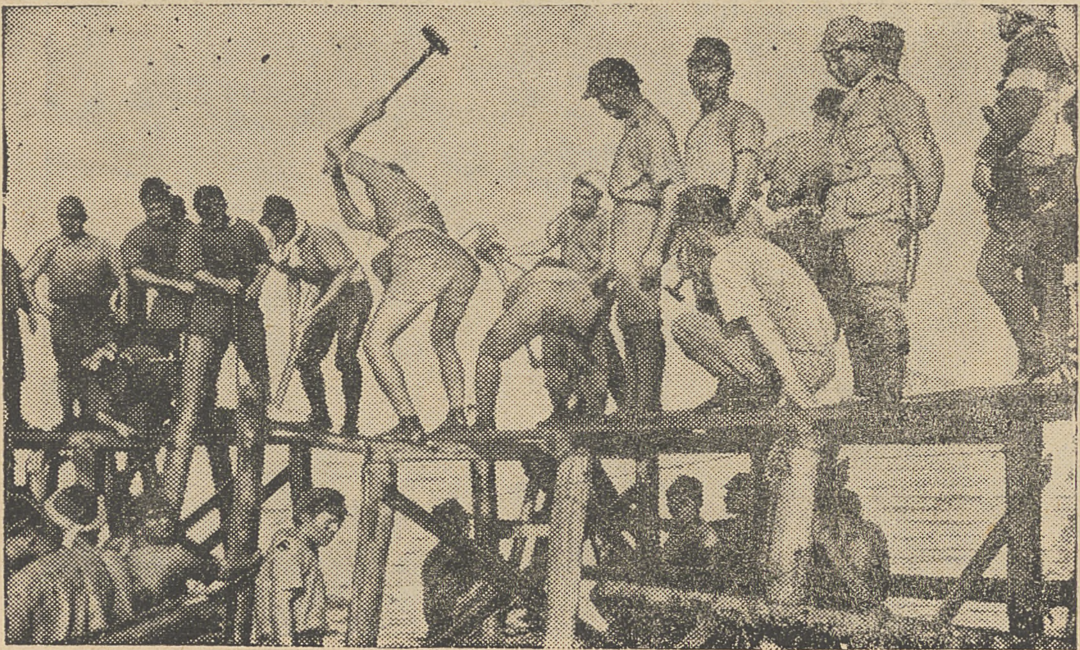
Strajk we Francji. Na zdjęciu widzimy łamistrajków stojących przed zakładem pracy pod opieką policji.



Marszałek Czang-Kaj-Szek wraz z małżonką opuścił samochodem Hankau na kilka godzin przed wkroczeniem wojsk japońskich.



Rozbite wojska chińskie uciekają z pod Kantonu.



Oddział pionierów japońskich buduje pomocniczy most pod Hankau.

węzły łączące Nową Turcję z ZSRR: nawiązywały się nowe, łączące ten kraj o kapitalnem położeniu z Włochami i Niemcami. Z państwam paktu antykomunistycznego, z wrogami bolszewizmu, z poszukiwaczami surowców...

Trzeba będzie śledzić uważnie wydarzenia tureckie. Śmierć Ataturka raczej przyśpieszy, niż zatrzyma dalszy rozwój wypadków. Polityka niemiecka i włoska, patrzące daleko, planowo, szeroko zakrojone, skupią tu teraz swe wysiłki.

A polityka polska? Chcielibyśmy, by te rzeczy widziała wczas i wyciągnęła z nich konsekwencję."

„Głos Ewangelicki" w № 46 w art. p. t. „Sprzeczne opinje" — stwierdza życzliwy stosunek uczciwej prasy do wielce zasłużonych dla polskości ewangelików Zaolzia:

„Jest rzeczą zupełnie zrozumiałą, że wobec powrotu Zaolzia na łono Ojczyzny, szpalty wszystkich dzienników są przepełnione opisami tego dotąd nieznanego dla bezmała wszystkich kraju. I oto rzecz ciekawa! Uważny czytelnik szeregu pism różnych odcieni społecznych czy politycznych spostrzeże niewątpliwie pouczające, jak na nasze stosunki, zjawisko, mianowicie: — wszystkie pisma będą zgodnie unosić się nad sukcesem niewątpliwym naszej polityki zagranicznej; — będą opisywać zajmowanie Śląska przez nasze wojska i wymieniać przy tem po kolei nasze nowe miasta, wsie i miasteczka, ich ludność, jej zwyczaje, obyczaje, a przedewszystkiem patrjotyzm tych ludzi, którzy mimo sytości i dobrobytu nie pozwolili sobie wydrzeć swojej tęsknoty do Polski, bez względu na przynależność wyznaniową. I tu kropka! Z chwilą kiedy rozchodzić się będzie o wyznanie tej ludności zaczynają się dziać zgoła dziwne rzeczy. Dotychczasowa zgodność prasowa ginie bez śladu. Pojawia się powiedzmy poprostu w wielu dziennikach brak cywilnej odwagi wobec prawdy, której niepodobna pominąć ani przejść nad nią do porządku dziennego. A jednak się robi jedno i drugie! A tą prawdą to 60-cio tysięczna grupa śląska Polaków wyznania ewangelickiego oraz rola kościoła, jego pastorów, którzy w wielkiej mierze przyczynili się do budzenia i utrzymania polskości na tych ziemiach. — I nikt z obozu naszego polsko-ewangelickiego nie zabrałby napewno głosu w powyższej sprawie ściśle lokalno-wyznaniowej, gdyż wyglądałoby to na chwalenie się cudzym kosztem, — chociaż to nasi bracia współwyznawcy, — gdyby nie te przemilczania, niedomówienia i t. p. A wogóle nikomu z nas nie przyszłoby na myśl pisać przytem o ujemnej roli i częstokroć antypolskiem stanowisku kościoła katolickiego na Zaolziu, aby nie mącić podniosłych i uroczystych chwil dziejowych, jakie przeżywa cały dosłownie naród przez pierwsze radosne dni. — Napewno też nie mamy pretensji do tych dzienników, które rzetelnie stwierdzają wyznaniową kwestją Zaolzia, chociaż podają ją w bardzo wersalski sposób, grzeczny i krótki, ale nie pozbawiony rzeczowości. W ten sposób postawił sprawę Dziennik Poznański z dnia 16.X br., pisząc w artykule J. K. Kukucza, p.t. „Rycerze Czantoryi powstali po raz drugi" następujące słowa:

Potrzebna jest na Śląsku nad Olzą mocna ale sprawiedliwa ręka. Mocna, żeby szybko wytępić ślady i naleciałości obcego panowania, ale sprawiedliwa, żeby uszanować regjonalne odrębności i zwyczaje. Wystarczy wskazać narazie jeden problem. Od wieków na tym terenie współżyją zgodnie dwa wyznania katolicy i ewangelicy. I jedni i drudzy rywalizowali w czasach niewoli w szlachetnym wyścigu pracy narodowej. Wprowadzanie dziś na tym tle jakichś wyróżnień byłoby ciężkim błędem."

Oto odważne stwierdzenie prawdy! Wogóle wyżej wymieniony Dziennik Pozn. mimo swego mocno klerykalnego zabarwienia, jak cała zresztą poznańska prasa, w stosunku do zagadnień mniejszości wyznaniowej zwłaszcza polskiej, zajmuje poprawne i rzeczowe stanowisko.

„Belgijski korespondent „Ilustrowanego Kurjera Codziennego" pisze o pretensjach niemieckich do odebranych im po wojnie europejskiej kolonji zamorskich:

„Prasa angielska podała przed kilku tygodniami projekty dr. Goebbelsa, które przedstawiają się następująco: Niemcy zgadzają się zrzec swych pretensji do Tanganijki, gdzie Anglicy po wojnie inwestowali 25 miljonów funtów szterlingów i wysp na Oceanii, wzamian jednak chcą otrzymać w samym środku Afryki olbrzymią kolonję, która obejmować będzie całe Kongo belgijskie, Ruandę-Urundi, portugalską Angolę, Kongo francuskie i Kamerun. Obszar żądanych przez Niemcy kolonij obejmuje blisko jedną czwartą obszaru całej Afryki".

Mowa Wice-premjera E. Kwiatkowskiego

Na początku piątkowego posiedzenia Sejmu (2 b. m.) marszałek Makowski odczytał zarządzenie p. Prezydenta o zamknięciu sesji nadzwyczajnej i o otwarciu sesji zwyczajnej Sejmu.

Po krótkiem przemówieniu p. premjera gen. Składkowskiego zabrał głos Minister Skarbu p. Kwiatkowski.

Poniżej w skróceniu podajemy przemówienie p. Wice-premjera:

„Rok 1938, bilansowany kiedyś z dalszej już perspektywy historycznej, nie utraci — jak sądzę — tego szczególnego waloru, mocą którego — my współcześni — oceniamy go jako rok ważkich i niezwykłych dla Polski wydarzeń. Już sama zbieżność daty z pierwszym dwudziestoleciem odbudowania niepodległego i w upartym trudzie jednoczonego Państwa nakłania do podsumowania najważniejszych osiągnięć i najistotniejszych postulatów narodowych i państwowych. Z punktu widzenia ściśle gospodarczego jest to rok, w którym po raz pierwszy zarysowały się przed nami w nieco konkretniejszej formie ciężkie skutki ostatniego 7-letniego kryzysu w którym — działając na podstawie nowych zasad i nowego programu — zamykamy wcześniej od zapowiedzi pierwszy cykl planowanych robót publicznych i inwestycyj, związanych z pierwszą preliminowaną sumą 1,800 miljonów złotych i następnie z ustawą o dotacjach na „Fundusz Obrony Narodwej".

Rozpatrując bilans zamknięcia pierwszego dwudziestolecia odzyskania Niepodległości, p. wicepremjer podnosi sprawę powrotu Ślązka Zaolzańskiego do Polski i oświadcza:

Fakt włączenia w orbitę naszego gospodarstwa tak wysoce uprzemysłowionego okręgu Śląska Zaolzańskiego nie może pozostać bez znaczenia gospodarczego, szczególnie dla ziem północno wschodnich jest doniosły fakt polityczny, fakt osiągnięcia w r. 1938 normalizacji stosunków, z którym dzieliliśmy w ciągu wieków tyle świetnych i bohaterskich momentów historycznych...

P. wicepremjer zestawia stan materjalny i psychiiczny Polski w latach 1918/19 ze stanem obecnym i, stwierdzając wielki postęp we wszystkich dziedzinach, powiada, że najgroźniejszym, w owych latach objawem były spustoszenia w psychice powojennej. Dziś Polska nie jest ta sama.

P. wicepremjer omawia następnie załamanie się wytwórczości w szeregu krajów w okresie od połowy 1937 do końca r. b. Polska, co stwierdza Komitet Ekonomiczny Ligi Narodów, przeszła przez ten okres nie tylko obronną rękę, lecz w okresie ostatnich półtora roku wykazuje szybki wzrost produkcji. Nie zamyka jednak p. wicepremier oczu na to, że nasz organizm gospodarczy wykazuje i dziś jeszcze braki strukturalne, braki o charakterze materjalnym i organizacyjnym. Sytuacja milionów ludzi pozostawia jeszcze bardzo wiele do życzenia.

W dążeniu do stworzenia takich warunków, w których produkcja okazałaby się rentowną, Rząd obniżył cały szereg opłat i podatków, które p. wicepremier kolejno wylicza. Odniosło to swój skutek. Rentowność podniosła się, a co ważniejsze, nie skupiła się w wielkich jednostkach gospodarczych lecz przejawiła się umiarkowanie i powszechnie.

Z kolei przeszedł p. wicepremier do omówienia rynku pracy.

„Z polecenia Szefa Rządu termin uruchomienia robót publicznych został w r. b. znacznie przyśpieszony. 10 marca podjęto 92 roboty publiczne. 1 kwietnia pracowano już przy 253 robotach; 15 czerwca ilość prowadzonych oddzielnie robót dochodziła do 400. Do połowy września stan zatrudnienia na robotach publicznych wzrastał

systematycznie i silniej niż w latach ubiegłych. Gdy w roku 1936 stan maksymalny zatrudnienia w tym dziale wynosił 164 tysiące osób, to w r. b. przekroczył znacznie ćwierć miljona ludzi.

Następnie p. wicepremjer stwierdza gorsze kształtowanie się na rynku cen zboża. Są one jednak wyższe od parytetu światowego.

Stwierdza wzrost konsumcji w miastach i oczekuje poprawy cen w drugiej połowie zimy, kiedy mamy dostarczyć zagranicy znaczniejsze partje żyta.

W dalszym ciągu swego przemówienia wiceminister Kwiatkowski omówił sprawy komunikacyjne z uwzględnieniem działalności Gdyni i Gdańska, po czem przeszedł do reasumcji.

Oba bilanse Państwa Polskiego, bilans 20-lecia niepodległości i bilans ostatniego 3-lecia, zamykają się niewątpliwie saldem dodatnim. W ciągu 20 lat cyfrę dzieci w szkołach powszechnych zdołaliśmy dźwignąć z 3 miljonów na 5 miljonów w r. 1937—38. Analfabetyzm w granicach wieku 10—14 lat spadł z 30 proc. poniżej 7 proc. Ludność miast wzrosła o 3 i pół miljona. Podwoiliśmy długość linji telegraficznych, potroiliśmy długość linji telefonicznych międzymiastowych, dobudowaliśmy 2 tys. km. nowych linji kolejowych, zwiększyliśmy obszar uprawy pod 4-ma zbożami oraz ziemniakami i burakami cukrowemi z 11,3 mil. ha na 17,2 miljona ha. Obszar gruntów scalonych wynosi w tym okresie okr. 5 miljonów ha. W ostatnim 5-leciu liczba rozpoczynanych budowli mieszkalnych wzrosła dwukrotnie, kubatura tych domów trzykrotnie.

Ponadto gospodarstwo nasze zdołaliśmy w pewnej mierze uniezależnić od infekcji rynków zagranicznych. . . . .

Odpowiadając zwolennikom nakręcania konjunktury według przykładów Niemiec i Włoch, p. wiecepremjer podnosi, iż niema szablonów, któreby można przenosić z jednego kraju do drugiego.

Jeśli zaś zestawi się sumiennie wszystkie polskie możliwości wszystkie aktywa płynne i ruchome, wszelką akumulację kapitałową i porówna się wysiłek obecnej Polski, choćby z poprzednim 10-letnim planem Italji, albo z planami Niemiec, to okaże się, że w skali względnej posuwamy się niezmiernie — prawie bezprzykładnie — szybko naprzód. Pod górę można iść krokiem mocnym i wielkim, ale nie należy biec i skakać, szczególnie gdy droga do celu ostatecznego jest daleka, kamienna i stroma. Taką właśnie politykę równego marszu prowadzi Polska obecnie i przy moim współudziale z drogi tej nie zejdzie. Plan nasz będzie coraz pełniejszy i realny.

Na czołowym miejscu w programie polskim musimy postawić człowieka.

Nie możemy górować nad wieloma innymi narodami ani produkcją węgla, nafty, stali czy cukru, ani nawet produkcją zbożową. Gdy chcemy jakikolwiek z tych produktów w świecie sprzedać, musimy najczęściej do tego dopłacać. Dopiero, gdy z materjałem zwiążemy najwyższą sumę pracy ludzkiej, stajemy się konkurencyjni wobec całego świata, nawet wówczas, gdy w stosunku do warunków polskich b. dobrze zapłacimy za pracę. Mamy frapujące przykłady takich zjawisk w ostatnich miesiącach. Niedoli indywidualnych człowieka w Polsce jest bezmiar. Rozpraszając się na szczegóły nie ruszymy sprawy z miejsca. Musimy atakować całość zagadnienienia. Pragniemy innej pozycji materjalnej i społecznej dla człowieka pracującego. Ale w pracy wszystko znaczy kwalifikacja. Więc też wielkością w narodzie i społeczeństwie ma się stać nie dyletant, ale fachowiec, rolnik, robociarz, inteligent.

...My usuńmy wszystkie zawady, zmobilizujmy wszystkie możliwości, otwórzmy wszytkie zapory, by w Polsce powstało wielkie życie w imię wielkich i realnych celów.

U Templarjuszów w Łodzi

Łódź. Miasto pracy. Miasto walki o byt. Z setek kominów fabrycznych kłębi się czarny węglowy dym, który rozpościera się ciemną łuną nad miastem. Wciska się w każdy zakątek ludzki, w każdy zakamarek osiedla. Wciska się najbardziej do płuc chorych, zbolałych, zżartych przez gruźlicę, źle odżywianych... Do płuc robotnika.

Hygjeniście — dym łódzkich fabryk, bezwątpienia wyda się zabójczym dla zdrowia. Lecz dla mas robotniczych — błogosławionym. Im więcej kominów dymi czadem węglowym, tem więcej pracy i chleba, tem mniej bezrobotnych. Jakże wielkim dobrodziejstwem jest dym. Daje on pracę i chleb głodnym...

— — — — — — — — —

Wchodzę na salę Związku templarjuszowskiego. Jest to sala teatralna. Wypełniona już publicznością. Dziś w niedzielę (20-X) ma odbyć się przedstawienie. Widzę twarze znajome, bliskie, a tak swojskie i kochane, że tylko mogę określić je krótko: to są twarze łódzkie. Wystarczy! Witam się z koleżanką Lenką Strzelecką. Jak zawsze wesoła, uśmiechnięta, pełna życia i młodości. (Wogóle, łódzkie templarjuszki zawsze są młode). Informuje mnie, że zostanie odegrana „morowa" komedja p.t. : „Panna rekrutem" w trzech aktach.

Udaję się za kulisy. I tu także spotykam swoich starych znajomych z dawnych lat naszej współpracy templarjuszowskiej w Łodzi. Jest S. Krysta, dzielna organizatorka życia towarzyskiego w gronie młodych i reżyserka drużyny scenicznej, kol. Kocikówna zasłużona pracowniczka społeczna, kol. Kurzawski, popularnie znany jako „Wicuś." Obecnie jest prezesem Związku, kol. Rela Wojnarówna-Włodarczykowa. Koleżanka ta, ma za sobą wiele lat czynnej pracy społecznej. I dziś nadal oddaną jest Związkowi Tacy nie mogą uczynić zawodu. Widzę także kol. Adama Wawrzyniaka — z uśmiechem wita mnie. Prócz tych starych znajomych znajduje się młodsza generacja, zabierająca się do pracy z entuzjazmem i zapałem.

Gong. Drugi i trzeci. Siadam na widowni. Kurtyna rozsuwa się. Żywa akcja sztuki, nadzwyczajne sytuacje komiczne i doskonała gra artystów dają pełnię zadowolenia widzom, którzy raz poraz wybuchają beztroskim śmiechem. Wspaniale grali: kol. Kocikówna, Iza Urbaniakowa, kol. Kurzawski, Niedzielski Henryk i Jugowicz Edmund, młoda to jeszcze siła sceniczna, lecz dobrze zapowiadająca się na przyszłość.

Przedstawienie skończone. Brat Biskup Szymon składa podziękowanie reżyserce i aktorom za dobrą grę. Bo rzeczywiście, w ciągu jednego tygodnia wystawić sztukę trzy aktową, trzeba na to dobrej organizacji, zrozumienia no i talentu. Łodzianom tych trzech rzeczy nie brak. I to jest zaszczytnym walorem w ich pracy społecznej.

Widownia pustoszeje. Zostają sami młodzi. Dużo, bardzo dużo młodzieży jest nowej, która parę lat temu była jeszcze bardzo młodą. A dziś? Godnie zajmuje ona swoje miejsce w Związku. Słusznie. Tak trzeba. Bo młodzi byli, są i będą. Młodość nie wygasa na jednej generacji. Ona wiecznie trwa. I musi trwać. Młodość ma swoją potęgą ducha, potęgę, — która może trwać i przetrwać upadki, słoty, burze. Na imię jej — „chcę i muszę..."

— — — — — — — — —

Oddział łódzki pracuje — i umie pracować. Dla niego nie skończył się program zakrojony tylko w ramach uroczystości, ślubowań, poświęcenia sztandaru, zlotu i t. p. To wszystko już było. Gdyby templarusze łódzcy opierali się tylko na tem co było, to rzecz zrozumiała — dziś żyliby życiem wegetacyjnem; z dnia na dzień, a z czasem wogóle wszystkoby ustało.

Łodzianie potrafią przeciwstawić się wegetacji. Potrafią stworzyć atmosferę serdeczności rodzinnej, gdzie członek czuje się jak u siebie w domu. Dlatego zawsze ciągnie do Związku. Zdarzy się u nich niekiedy zgrzyt — nawet mocny, lecz umieją naprawić, podnieść się i działać.

Ich praca w Związku nie jest szablonową; Jest samodzielną, jest zbiorowym entuzjazmem. A co najważniejsze, że jest potrzebą. Łodzianie czują potrzebę życia organizacyjnego, to leży w ich krwi, bo wiedzą, że dzięki zbiorowej pracy, łatwiej jest walczyć i zdobywać lepsze warunki bytu. Tam w szarym codziennym dniu walczą wspólnie o byt, a tu w swoim rodzinnym związku templarjuszowskim znajdują wytchnienie, wspólnotę myśli i uszlachetnienie dusz.

Łodzianie pracują. I widać tę ich pracę. Ostatnio wzięli udział w defiladzie w

dnu święta narodowego; znajdował się tam poczet sztandarowy oddziału łódzkiego, zgierskiego i dobrzyńskiego. Zostali zaproszeni. Dzięki sprężystej organizacji wszystko się udało. Oczywiście Łodzianom jakoś zawsze się udaje. „Szczęściarze".

— — — — — — — — —

Ktoś powiedział, że parafja łódzka jak i młodzież dlatego jest tak dzielną w pracy, że pośród nich żył i pracował Br. Biskup Andrzej. Tak. Bezwątpienia. Człowiek o tak gołębiej duszy, potrafił dusze i serca swych wiernych wznieść ponad szarość życia, ponad troskę i ból. Potrafił zespolić je i zbratać w imię idei, w imię dzieci Maryi...

M. N.

Łódź, w listopadzie 1938 r.

Z życia innych kościołów i wyznań

W dwutygodniku społeczno - literackim „Sygnały" № 50 p. J. Lubojański, sympatyk rzym. katolicyzmu, w artykule pod tytułem „Zmierzch antyklerykalizmu" stara się wyjaśnić przyczynę słabnącej walki z klerykalizmem w państwach demokratycznych:

„Nasza prasa katolicka z dużem zadowoleniem przynosi niekiedy oświadczenia wybitnych polityków francuskiej lewicy, stwierdzające ich jak najbardziej życzliwy stosunek do katolicyzmu. Podając te „wyznania", publicyści katoliccy złośliwie zerkają w stronę polskiej lewicy. Między wierszami subtelnych komplementów pod adresem francuskich radykałów i socjalistów można wyczytać zarzut, skierowany do polskiej lewicy: Patrzcie, jak się ci zatwardziali grzesznicy we Francji nawrócili. A wy?". Niewątpliwie prasa katolicka ma dużo słuszności, gdy pisze o zmierzchu antyklerykalizmu na Zachodzie. W ostatnich latach we Francji w ugrupowaniach dawniej bezwzględnie antyklerykalnych, począwszy od partji radykalnej, w której antyklerykalizm starego burżuazyjnego typu stanowił jeden z istotnych punktów programowych, a skończywszy na socjalistach i komunistach, stosunek do katolicyzmu (jako doktryny), a nawet do organizacji kościelnej uległ dałeko idącej rewizji. Poczęły się dziać takie cuda, jak owa znana taktyka „wyciągniętej ręki" komunistów francuskich oraz równie głośne wystąpienie Thorez'a, który z największem uznaniem ocenił cywilizacyjne zasługi kościoła. Oczywiście język Thorez'a dość znacznie różnił się od języka, którym komuniści do tego czasu zwykli byli się posługiwać, mówiąc o katolicyzmie. Ludzie, katolicy i niekatolicy, pełni zadziwienia poczęli przecierać oczy. Polityka? Niewątpliwie nagły zachwyt komunistów dla katolicyzmu miał w sobie wiele cech politycznej gry. Trudno jednak wytłumaczyć jedynie względami politycznymi gruntowną zmianę w opinji lewicowej stosunku do katolicyzmu. Polityka dokonała wiele. Dyplomacja watykańska wobec prześladowania katolicyzmu w państwach faszystowskich poczęła usilnie zabiegać o jak najlepsze stosunki z państwami demokratycznemi, a w pierszym rzędzie z „katolicką" Francją, której Watykan gotów był po ojcowsku przebaczyć wszystkie stare grzechy. Dyplomacja watykańska osiągnęła swoje. Zresztą nietrudno było dojść do porozumienia, skoro i dla państw demokratycznych nie mogło być rzeczą obojętną, po czyjej stronie opowie się autorytet Watykanu.

Gdyby to była tylko polityka, możnaby machnąć ręką, bo dyplomacja (także watykańska) jest ostatecznie tylko dyplomacją, dziś mówi tak, a jutro może mówić inaczej; dziś już przecież papież jedną ręką podpisuje syllabus przeciwko rasizmowi, a drugą udziela błogosławieństwa gen. Franco. Jednak ta rewizja poglądów na katolicyzm

którą dzisiaj widzimy we Francji, jest tak głęboka, że byłoby lekkomyślnością tłumaczyć ją tylko politycznemi przyczynami.

Wydaje się nam, że główną rolę odegrały tu przeobrażenia, które dokonały się w samym katolicyzmie. Silny rozrost faszyzmu, który powywracał uświęcone tradycją zasady programowe i taktyczne we wszystkich obozach politycznych, wywarł silny wpływ także na katolicyzm. Koła katolickie coraz lepiej rozumiały groźne niebezpieczeństwo, jakie zarówno dla doktryny katolickiej, jak i dla kościoła stanowi faszyzm. Katolicy pewnego dnia z przerażeniem stwierdzili, że oto w samem sercu cywilizacji chrzescijańskiej, w samem centrum wpływów katolickich wyrósł śmiertelny wróg, którego Pius XI w swojem ostatniem przemòwieniu określił jako „coś jeszcze gorszego" od bolszewizmu. Niebezpieczeństwo faszyzmu, to już nie jest niebezpieczeństwo bolszewizmu w dalekiej i prawosławnej Rosji. Faszyzm to wróg, który czyha tuż za murami Watykanu. To jest niebezpieczeństwo realne i bliskie. Prześladowania katolików w Niemczech potwierdziły te obawy.

Nic dziwnego, że w tej sytuacji, jako reakcja przeciwko faszyzmowi i przeciwko sympatjom faszystowskim wśród samych katolików, na czoło w obozie katolickim wysunął się t. zw. katolicyzm społeczny, kładący silny nacisk na powszechność kościoła, na zasadę sprawiedliwości społecznej i wolności w swoich politycznych konsekwencjach bliski demokracji.

Nie podzielamy złudzeń, a nie brak takich złudzeń w obozie lewicowym o możliwości ideologicznego pogodzenia socjalizmu marxowskiego i „socjalizmu" katolickiego. Socjalizm i katolicyzm społeczny wychodzą z diametralnie przeciwnych założeń. Katolicy, krępowani encyklikami społecznemi, które twardo stoją na gruncie własności prywatnej, boją się tknąć „świętych praw własności prywatnej".

Korporacjonizm — ostatnie słowo katolicyzmu społecznego — w praktyce okazuje się hasłem czysto reakcyjnem. Jaskrawo wskazuje na to przykład dawnej klerykalnej Austrji.

Prasa katolicka ma zatem niewątpliwe prawo pisać o „zmierzchu" antyklerykalizmu, jakkolwiek często z przyczyn zrozumiałych przejaskrawia jego znaczenie.

Dodajemy od siebie:

Znawcy dyplomacji watykańskiej podkreślają — i słusznie — taktykę przystosowywania się do aktualnych warunków. Rezygnuje się z niewzruszonych zasad, gdy warunki wymagają zmiany kursu i taktyki. Do niedawna kler rzymski mało zajmował się pracą społeczną. Ponieważ społeczeństwa świeckie wyprzedziły go w tym względzie, Watykan zastosował taktykę podciągnięcia się kleru, żeby pozostać na powierzchni i nie stracić stanu posiadania tam, gdzie on istnieje, lub odzyskać go, gdzie przestał istnieć. Jest to posunięcie trafne. Szkoda tylko, że wypłynęło z miłości dla braci i sióstr w Chrystusie, którą cechuje całkowita bezinteresowność. Szkoda, że tutaj motorem akcji jest raczej interes kleru, niż pomoc dla potrzebujących. Jednak narazie zstępiło się ostrze antyklerykalizmu.

Mała kartka z obecnych dziejów Podlasia

2) C. d.

Na płycie nad napisem widnieje duży, piękny portret Bohatera (owal na porcelanie), skąd patrzą dziwnie smętne, zamyślone oczy Ofiary...

Nie jestem klerykałem, widok księdza nie budzi we mnie syntymentu, ale — rzecz dziwna — ta postać moje serce wzruszyła, choć jeszcze Jego historji tragicznej nie poznałem. Zamyśliłem się jednak głęboko, odtwarzając sobie w wyobraźni tragedję szubieniczną z d. 4 sierpnia 1864 w... Seroczynie!..

Z zamyślenia zbudził mię dopiero warkot bębnów wojskowych. Zdala odezwała się potężnie orkiestra.

Tłumy zaczęły wiwatować. Aha, to wojsko szło pośród rozentuzjazmowanych rzesz ludu.

Skierowałem swe kroki ku wyjściu, aby zobaczyć nadchodzący zdala pochód. W tej właśnie chwili wchodził po schodach z szosy siwiutki starzec, witając się serdecznie z Komitetem, przyjaźnie dlań uśmiechniętym. Szeptano sobie: „Patrzcie - to ksiądz marjawicki!“... Rzeczywiście, jak się po chwili dowiedziałem był to kapłan marjawicki, ks Adam Furmanik — Lewandowski. Tak mi się przedstawił, gdym się doń zwrócił osobiście dowiedziawszy się, że jest siostrzeńcem Bohatera - Męczennika, czyli synem rodzonej siostry ks. Wawrzyńca Lewandowskiego.

Ucieszyłem się bardzo, że pośród wrzawy otoczenia znalazłem szczęśliwie człowieka, który mię najlepiej poinformuje o życiu, wartości i losach dziwnego Księdza, któremu nie kler, ale świeccy i wojskowość urządzają taką wspaniałą manifestację i darzą zbyt hojnie naraz, bo aż trzema pomnikami!..

Ks. Furmanik — Lewandowski wziął mię przyjaźnie pod rękę i na moją prośbę o szczegóły informacyjne rzekł usłużnie: „Ależ dobrze, dobrze!., ale nasamprzód chodźmy na chwilę na grób mego czcigodnego Wuja-Księdza. Potom przyjechał wszak do Seroczyna!..

I poszliśmy, nic nie mówiąc do siebie, bo znać było, że marjawicki kapłan idzie w jakiemś rozmarzeniu tajemniczem, zapominając o wszystkiem.

Stanęliśmy z odkrytemi głowami tuż przy grobie — płycie. Spojrzał z rozrzewnieniem na męczeńskie oblicze Bohatera. Znać, że wszystkiemi fibrami duszy i ciała swego odczuł całą tragedję z d. 4 sierpnia 1864 i wstrząśnięty do głębi serca przeżyciem tych momentów: tamtego i dzisiejszego — cicho zapłakał: bólem Jego cierpienia, a zarazem radością Jego dzisiejszej chwały...

Ostatnie akordy potężnego marsza raptownie zcichły. Rozległa się przenikliwa komenda polska. Wojsko sprezentowało broń przed pomnikami i ustawione w długich szeregach linji szosowej zrobiło zwrot w stronę placu szkolnego, na którym za pół godziny miała się odbyć wspaniała uroczystość. W tej chwili z za chmur błysło rozradowane słońce. Od kilku dni pogoda słotna, już od samego ranka zaczęła ustępować miejsca rozjaśnieniu, — aż wreszcie na sam akt uroczystości w całej pełni piękna polskiej jesieni — rozsłoneczniło się, a na portrecie nagrobnym ukazał się złoty uśmiech Męczennika — triumfatora...

Pociągnąłem księdza za rękaw i szepnąłem: — „Już czas - pójdziemy!“...

Wróciliśmy przed pomnik centralny. Zaległa zupełna cisza i natężone oczekiwanie. Organizacje wszystkie zajęły swe posterunki. Tylko łopot sztandarów, flag zlekka podkreślał patrjotyczny nastrój.

Wtem komenda krzyknęła: - „Na baczność broń!“ Rozległ się potężny hymn „Jeszcze Polska nie zginęła“ — i przed bramą triumfalną stanęli w aucie przedstawiciele władz: starosta Siedlecki p. Stanisław Guliński, inspektor szkolny p. Czesław Górski, generał dr. Helczyński, którzy odebrali honory wojskowe i przy komendzie: „Prezentuj broń“ - przeszli przed frontem wojska, skierowując się następnie na honorowe miejsca, gdzie w licznych rzędach stały fotele i krzesła, ustawione przed ołtarzem polowym, który widniał z otwartego wielkiego okna szkoły na pierwszym piętrze.

C. d. n.

CIEKAWE WIADOMOŚCI

Jeszcze jedna głośna wzorowa wieś

Odrowąż, starożytna wieś dziedziczna sławnego rodu Odrowążów, położona na linji Końskie—Skarżysko-Kamienna, pretenduje coraz słuszniej do roli wsi wzorowej w powiecie koneckim, wykazując wiele przejawów swoistej kultury i tradycji regionalnej.

Odrowąż, licząca obecnie 1,000 mieszkańców, zaczęła korzystać z dobrodziejstw postępu w chwili założenia spółdzielni spożywców. Na przestrzeni około 15 lat zyskała tak wielką popularność i podstawę materjalną, że mogła wybudować o własnych siłach pierwszy w powiecie dom ludowy jednopiętrowy. Mieści się w nim obecnie spółdzielnia z własną piekarnią i masarnią, świetlica wszystkich organizacyj społecznych, sala teatralna i zabawowa, wzorowa bibljoteka gminna oraz remiza straży pożarnej. W ten sposób skupione życie kulturalne Odrowąża wydaje coraz lepsze rezultaty,które znalazły swój wyraz w wybudowaniu w r. 1837 wielkiego gmachu 7-klasowej szkoły powszechnej przy gromadnej pracy całej wsi i wydatnem poparciu zakładów ceramicznych w Odrowążu, stanowiących własność p. Ludwika Wielowiejskiego. W szybkim tempie Odrowąż, nie tracąc ze swego charakteru wiejskiego, przyjmuje pewne właściwości urbanistyczne, budując rynek, zakładając kanalizację, a wreszcie przeprowadzając elektryfikację, za pomocą której oświetlono domy i ulice. W tym roku też zbudowana została studnia artezyjska o głębokości 82 m o napędzie elektrycznym, który dozwoli na zrealizowanie projektu przeprowadzenia rurociągów po ulicach. Praca w dalszym ciągu nie ustaje. Odrowążanie, ambitnie dążąc do podniesienia wsi we wszystkich kierunkach, zakładają obecnie jedną z nielicznych w Polsce — spółdzielnię zdrowia, angażując do niej lekarza, akuszerkę i dentystę, a z wiosną 1939 roku przystępują do urządzenia własnej apteki.

Kara chłosty w szkołach niemieckich

W myśl wytycznych, zamieszczonych w organie nauczycielstwa niemieckiego, kara chłosty dla chłopców odbywać się może bez zezwolenia kierownika szkoły raz dziennie. Częstsze karanie wymaga uprzedniego zezwolenia kierownika. Również dla dziewcząt wprowadzona została kara chłosty, która jednak może być wymierzana w każdym wypadku tylko za zgodą dyrektora.

Niemieckie kanały nad Dunajem ułatwią penetrację w całym świecie

Omawiając politykę gospodarczą Niemiec w basenie naddunajskim, korespondent dyplomatyczny „Times“ czyni m. in. następujące uwagi:

„Przygotowania Niemiec do wielkiej ekspansji gospodarczej wzdłuż Dunaju postępują naprzód, w myśl planu zakreślonego na cztery lata przez dr. Schachta. Prace nad połączeniem Renu, Menu i Dunaju za pomocą wielkiej sieci kanałów, połączonej z niedawno ukończonym kanałem środkowo-niemieckim, są w toku. Plan ten związany jest ze stworzeniem wielkiego ośrodka dystrybucyjnego dla importu z obszarów naddunajskich i bałkańskich z siedzibą w Wiedniu.

Plan niemiecki przewidywać ma, że import bałkański i naddunajski ulegnie Wiedniu rozdziałowi naczęść przeznaczoną na kousumcję wewnętrzną Niemiec, na część przeznaczoną na eksport do Polski i państw bałtyckich oraz część przeznaczoną na eksport zamorskim celem uzyskania obcych dewiz. Na ośrodek eksportu zamorskiego wyznaczony został Hamburg“.

Magistrat małego jugosławiańskiego miasteczka Ruma, wynalazł nowy podatek, a mianowicie podatek, dla ludzi, którzy późno wracają do domu. Kto po północy znajduje się w lokalu publicznym musi na miejscu zapłacić nowy podatek specjalnemu patrolowi, który po północy odwiedza lokale.

Według urzędowej statystyki Węgry mają 8.688 319 obywatel, w tym 5.634.103 rzymskich katolików, 201.003 greckich katolikó, 1.812.162 ewangelików reformowanych, 534.065 luteran,. 39.839 prawosławnych i około 500 000 Żydów

Druk. J. Rżysko. Płock. Dobrzyńska 27.

HUMOR

To dobrze

— Gdyby teraz przyszedł tutaj okropny wilk?

— Oj babciu ja się boję.

— Nie bój się. Ja zasłoniłabym ciebie.

— To dobrze, babciu. Zanimby cię wilk zjadł, ja zdążyłabym uciec.

Niewdzięcznik

— Pani gospodyni, odkąd się tu sprowadziłem, to znaczy od trzech miesięcy, nie zmieniła mi pani ani razu pościeli.

— Ale o tem, żem panu już dwa razy zmieniła bibułę w przycisku, to pan nic nie mówi!

Granica odwagi

— Tatusiu — zapytuje mały Karolek ojca — czy ty boisz się wielkiego psa?

— Nie synku, nie boję się.

— A wilka?

— Też nie!

— A lwa?

— I lwa też się nie boję!

Karolek milczy przez chwilę, poczem zapytuje:

— Jakto, więc tylko mamusi?

Ona ma dowód.

— Proszę pani, niestety muszę wypowiedzieć służbę. Teraz dopiero wyszło szydło z worka, że pani mi nie ufa.

— Ależ Weronciu, przecież zostawiamy nawet pod opieką Weroniki kluczyki od biurka i szafy?

— Tak, ale żaden z nich się nie nadaje!

Wątpliwy komplement

Pan Gapski spotyka na ulicy znajomą damę, której nie widział już kilka lat.

— W pierwszej chwili nie poznałem pani — woła — tak bardzo pani się zmieniła!

— Na lepsze czy na gorsze?

— Ależ szanowna pani mogła zmienić się tylko na lepsze!

Małżeństwo

Zuzia, młoda małżonka, zwraca się z płaczem do męża:

— Ty tak zawsze... Wszystkoś mi obiecywał przed ślubem...

— Co ci obiecywałem?

— — Wszystko... Że cały świat będzie leżał u mych stóp...

— A co, nie leży?

Cudowny połów.

Dwaj rybacy opowiadają sobie o swych nadzwyczajnych wyczynach.

— Wiesz — mówi jeden — złowiłem niedawno rybę tak wielką, że gdy ją wyciągałem z wody, łódka aż przechyliła się! Możesz mi wierzyć, albo nie!...

— Ależ wierzę ci! — woła drugi rybak. — Ja przecież niedawno miałem taki sam wypadek, gdy jechałem na „Batorym“!

Krowa dla znawców

Pewien miljoner amerykański wybrał się autem na przejażdżkę i uległ katastrofie. Chłopi zanoszą go do jakiejś fermy. Gospodyni, aby doprowadzić go do przytomności, daje mu szklankę mleka z wódką. Ranny wypił osobliwy napój i szepce:

— Dam trzy tysiące dolarów za tę krowę.

Groźba

Kuba Rzepak już od dłuższego czasu kłóci się ze swoją żoną Walerją.

Wkońcu zniecierpliwiona małżonka chwyta stołek i woła:

— Jeszcze jedno słowo, a zostanę wdową.

Mały piesek

— Panie, nie widział pan małego pieska? — pyta chłopak przechodnia na ulicy.

— Nie, nie widziałem.

— A ile pan ma lat?

— Co takiego?

— Taki pan już stary i nigdy nie widział małego pieska?